

POWIEW HISTORII



30

**Biuletyn
Otrycki**

LATO 2002

Wstępniak

Brak czasu i natłok spraw, które wypadają jedna po drugiej sprawiły, że kolejny numer ukazuje się niemalże po roku. Mamy za to sporo ciekawych tekstów, które - mam nadzieję - zrekompensują ten długi okres wyczekiwania.

Przedstawiamy trzy niesamowite teksty. Chrystian Belwit i jego liryczno - nostalgiczny list do nas wszystkich, demitologizująca opowieść Wojciecha Sadego i bardzo prywatna odcinkowa historia Otrytu Andrzeja Pawlika - trzy wspomnienia, z których wyłania się jakże różny, ale może przez to bardziej prawdziwy, obraz Góry i ludzi z nią związanych. Oprócz tego, tradycyjnie już, sprawozdania z Walnego, działalności Rady Otryckiej i bieżących imprez organizowanych na Górze.

Małgorzata Frankowska

PS. Ogromne przeprosiny należą się Krzysztofowi Joachimowi Biernackiemu - jakiś potworny chochlik drukarski (a raczej - szczerze mówią - moje przeoczenie) sprawił, iż w poprzednim BO pojawiła się literówka w jego nazwisku. Bardzo mi przykro i mam nadzieję, że więcej to się nie powtórzy

M.F.

Skąd mam wiedzieć ile mam lat
Zaciałem się w palec krojąc chleb
Dzieląc go między siebie
A wypływającą krople krwi

Skąd mam wiedzieć ile mam lat
Dano mi rekwizyt
Powiedziano - to dowód osobisty
„Spójrz na zdjęcie będziesz grał
Rolę kogoś dorosłego”

I spoglądam
Jak na dziwną książeczkę
Z której niczego
Nie mogę dowiedzieć się
O sobie

Chrystian Belwit

Protokół z Walnego Zebrania Stowarzyszenia „Klub Otrycki”

23 listopada 2001 roku na Wydziale Socjologii Uniwersytetu Warszawskiego, odbyło się Walne Zebranie Klubu Otryckiego. Rozpoczęcie zebrania godz. 18:00.

1. Zebranie otworzył Grzegorz Kajdrowicz i stwierdził prawidłowość zwołania Walnego Zebrania, poprzez terminowe powiadomienie członków Stowarzyszenia oraz władność Zebrania do podejmowania uchwał (quorum), ponieważ na sali z 28 członków Stowarzyszenia, obecnych jest 19.
2. Przez aklamację przewodniczącym wybrany został Krzysztof Kazimierczak.
3. Sprawozdanie Rady Otryckiej wygłosił Grzegorz Kajdrowicz: Przez ostatni rok udało się Radzie załatwić większość niezbędnych dla funkcjonowania Stowarzyszenia formalności. Załatwiono m.in. sprawę rejestracji Stowarzyszenia w Krajowym Rejestrze Sądowym. Ustalono zakres obowiązków Gospodarza Chaty Socjologa. Poza tym działalność skoncentrowana była na sprawach remontowo-budowlanych. Wykonano szereg drobnych i większych napraw, które zostały opisane w 29 numerze Biuletynu. Oprócz działań remontowych Rada nie zaniedbywała sfery towarzysko-kulturalnej. Zorganizowana została Otrycka Wigilia, Impreza Sylwestrowa, Dni Majowe, odbyły się w czerwcu Dni Filmowe oraz tradycyjny Baran, który z różnych względów był najslabiej przygotowaną imprezą tego roku.
4. Sprawozdanie na temat stanu finansów Stowarzyszenia wygłosił skarbnik Jacek Żebrowski.
5. Igor Czajka omówił imprezę zwaną Baranem. Była to impreza niedochodowa. Braki dało się odczuć także w kwestiach organizacyjnych. Zapłaciło za nią 29 osób. Do imprezy Stowarzyszenie dopłaciło 400 PLN.
6. Sprawozdanie Komisji Rewizyjnej wygłosił Krzysztof Kazimierczak (Sprawozdanie KR poniżej).
7. Odbyło się głosowanie nad absolutorium dla ustępującej Rady Otryckiej. Zebranie udzieliło absolutorium Radzie Otryckiej 20 głosami za, 0 przeciw, 1 wstrzymujący się.
8. Głosowanie nad absolutorium dla ustępującej Komisji Rewizyjnej. Zebranie udzieliło absolutorium Komisji Rewizyjnej 20 głosami za, 0 przeciw, 1 wstrzymujący się.
9. Przystąpiono do wyboru Prezesa Klubu. Kandydaturę Igora Czajki zgłosił Grzegorz Kajdrowicz. Igor Czajka zgodził się na kandydowanie. Zebranie wybrało Igora Czajkę na Prezesa 21głosami za, 0 przeciw, 0 wstrzymujących się.
10. Zgłoszono kandydatów do nowej Rady Otryckiej. Kandydaturę Jacka Żebrowskiego zgłosił Jarek Frackowiak. Jacek Żebrowski zgodził się kandydować. Kandydatury Grzegorza Kajdrowicza i Jana Wasilewicza zgłosił Igor Czajka. Obaj panowie wyrazili zgodę na udział bierny w wyborach.
11. Odbyło się głosowanie na członków Rady Otryckiej:
 - Jacek Żebrowski za 21, przeciw 0, wstrzymujących się 0,
 - Jan Wasilewicz za 21, przeciw 0, wstrzymujących się 0,
 - Grzegorz Kajdrowicz za 20, przeciw 0, wstrzymujących się 0.
12. Przystąpiono do wyboru członków Komisji Rewizyjnej. Do Komisji zgłoszono następujące osoby: Krzysztof Kazimierczak, Andrzej

- Pawlik, Marcin Ząbek, Paweł Kociszewski. Mariusz Twardowski nie wyraził zgody na udział w wyborach.
13. Patryk Słowicki zgłosił wniosek o utajnienie głosowania. Wniosek został przyjęty przez aklamację. Wybrano komisję skrutacyjną w składzie: Mariusz Twardowski, Piotr Kurowski.
 14. W wyniku głosowania wybrano Komisję Rewizyjną w składzie: Krzysztof Kazimierczak, Andrzej Pawlik, Paweł Kociszewski.
 15. Nowy Prezes wygłosił krótkie expose. Poruszył w nim temat stanu technicznego Chaty. Podkreślił, że kwestie remontowe nie są najważniejsze. Członkowie Klubu powinni pracować nad stworzeniem dobrej atmosfery wokół Chaty i Stowarzyszenia. Tylko to pomoże w funkcjonowaniu Klubu. Poruszył też temat sprowadzenia na Otryt nowych ludzi. Ma się to odbywać poprzez obozy zerowe, programy edukacyjne, dni filmowe. Nowy Prezes, prosił o cierpliwość i czas na stworzenie programu.
 16. Do Klubu przyjęto nowych członków:
 - Włodzimierz Olak
 - Agnieszka Karpowicz
 - Magda Dobrowolska
 17. Omówiono potrzeby remontowe Chaty. Potrzeba 35 tys. PLN na nowy dach i 5 tys. PLN na nowe ujęcie.
 18. Zebranie zostało oficjalnie zakończone.

Protokołował Jarosław Frąckowiak

Sprawozdanie Komisji Rewizyjnej Stowarzyszenia „Klub Otrycki” za okres jesień 2000/jesień 2001

Miniony okres nie przyniósł istotnych zmian w działalności Stowarzyszenia. Większość prac koncentrowało się na sprawach organizacyjno - prawnych oraz remontowych Chaty.

1.

Za pozytyw należy uznać załatwienie kwestii prawnych związanych z wpisem Stowarzyszenia do Rejestru Sądowego, co nastąpiło w terminie zwalniającym nas od dodatkowych opłat rejestracyjnych. Uporządkowano także w minionym okresie kwestie oficjalnej sprawozdawczości Stowarzyszenia. W terminie zostały złożone wszystkie wymagane przez urząd skarbowy dokumenty za 2000 rok oraz załatwiono sprawy braku dokumentacji w latach poprzednich.

Uporządkowano kwestie gospodarza Chaty, poprzez ustalenie zakresu jego obowiązków oraz niezbędnych prac remontowych. Należy stwierdzić, że przy ograniczonych środkach, jakimi dysponujemy, w Chacie dokonano wielu pozytywnych zmian (wymiana podłogi w sali Kominkowej, remont kominka, łazienki, wykonanie odpływu wody w kuchni i łazience). Prace Gospodarza w tym aspekcie należy ocenić pozytywnie.

2.

Trudno jest Komisji Rewizyjnej wypowiedzieć się na temat prawidłowości rozliczeń finansowych dokonywanych w Chacie, ponieważ Rada Otrycka nie dostarczyła nam raportu o ich przebiegu oraz stanu

finansów Stowarzyszenia. Ten bardzo istotny element pracy Rady Otryckiej jakim jest sprawozdawczość finansowa wymaga zdecydowanie większej uwagi całej Rady z Prezesem na czele. Wierzmy, że nowa Rada Otrycka weźmie to sobie do serca i doprowadzi do istotnej poprawy w tym zakresie.

3.

Kwestią, jaka wzbudzała w minionym okresie dyskusje wśród członków Stowarzyszenia, był zakres obowiązków Gospodarza jako organizatora funkcjonowania Chaty. Komisja Rewizyjna przyjrzała się tej kwestii i chce zwrócić uwagę na następujące problemy:

- Spojrzenie na obecnego Gospodarza przez pryzmat poprzedniego (i to raczej z ostatnich lat jego funkcjonowania) nie może wywołać innego obrazu, jak osoby skrytej i nie narzucającej swojej woli. Nie wiemy czy z biegiem czasu, jak Gospodarz nas pozna i poczuje się pewniej w Chacie, nie zatęsknimy do obecnego stanu rzeczy.
- Kwestia nas samych. Wszyscy podlegamy niekorzystnym zmianom zachodzącym w życiu codziennym, musimy je odreagować. Czy jednak w ten sposób? Pobyt podczas imprezy wrześniowej był bardzo pouczający. Trzeba stwierdzić wprost, że nie czujemy się już grupą. Może do tego tęsknimy, ale nie mamy chęci do robienia czegokolwiek, żeby tak było. Potrzebna jest nam osoba, która sprowadziłaby nas do realiów otryckich i zmusiła do działań, których wymaga pobyt w Chacie (a może jesteśmy świadkami tworzenia się nowych realiów otryckich?!). Czy tej funkcji powinien podjąć się Gospodarz?
- Uważamy, że w przypadku, gdy w Chacie są członkowie Stowarzyszenia, do nich należy rola organizatora (a immanentne leniwość i potrzeba, żeby inni za nas podejmowali działania, nie jest problemem Rady tylko wielu spośród nas). Komisja Rewizyjna stwierdza jednak, że w tej sytuacji Rada Otrycka popełniła błąd. Po pierwsze - zdając sobie sprawę ze zdarzeń mających miejsce, nie przeciwdziałała im, a po drugie - nie wyznaczyła osoby odpowiedzialnej za organizację i przygotowanie imprezy.
- Podejście do turystów. Gospodarz wykonuje tę funkcję w sposób poprawny. Nie wita ich jak gości w swoim domu, ale informuje o istotnych sprawach, pokazuje miejsce do spania i przekazuje w „ręce” osób znajdujących się w Chacie (a to zostawiamy bez komentarza).
- Kwestia drewna. Wymaga ona jasnego określenia: czy do obowiązków Gospodarza należy przygotowanie drewna dla obozu? Czy do obozu, grupy będącej w Chacie, należy przygotowanie drewna dla siebie i na zimę? Myślimy, że w tej kwestii Rada Otrycka powinna jasno określić wymagane standardy i aktywniej nadzorować pracę Gospodarza w zakresie ich wypełniania.

4.

Jednym z istotnych problemów funkcjonowania Stowarzyszenia, stała się kwestia nie wywiązywania się członków ze statutowego obowiązku płacenia składek (& 14 pkt. 4). Nie tylko zagraża to prawnemu istnieniu Stowarzyszenia, ale również świadczy o dość niefrasobliwym podejściu do obowiązków członkowskich. Rozumiemy, że sytuacja finansowa niektórych osób nie pozwala im na opłacenie składek w

terminie, brak jednak poinformowania o tym Rady Otryckiej (nie kontaktowanie się nawet w przypadku wysłania listu czy e-maila z przypomnieniem), wzbudza nasze zdziwienie. Rada Otrycka posiada kompetencje, utrzymania w przypadkach uzasadnionych członkostwa w Stowarzyszeniu (& 15 pkt 3), należy dać jej jednak szansę oceny, czy takie okoliczności zachodzą.

Rada Otrycka w minionym okresie korzystała z zapisów & 15 pkt 3, nie przekraczając w konkretnych sytuacjach swoich kompetencji.

5.

Komisja Rewizyjna zgodnie z & 25 pkt 4 wnioskuje do Walnego Zebrania o udzielenie absolutorium dla:

- 1) Rady Otryckiej w składzie: Grzegorz B. Kajdrowicz, Jacek Żebrowski, Jan Wasilewicz, Igor Czajka.
- 2) Prezesa Stowarzyszenia Grzegorza B. Kajdrowicza

Krzysztof Kazimierczak

Sprawozdanie z działalności Rady Otryckiej (od Walnego Zebrania do lipca 2002 roku)

W miesiąc po Walnym Zebraniu Rada Otrycka w składzie: Igor Czajka, Grzegorz Kajdrowicz, Jan Wasilewicz, Jacek Żebrowski zebrała się w celu ukonstytuowania i omówienia aktualnych problemów związanych z funkcjonowaniem Chaty i Klubu. Rada Otrycka ustaliła podział funkcji poszczególnych członków:

Igor Czajka - prezes
Jan Wasilewicz - sekretarz
Jacek Żebrowski - skarbnik
Grzegorz Kajdrowicz - członek

Podczas spotkania rozważano kwestie związane z remontem dachu i zdobyciem środków na ten cel. Ustalono, że jeżeli uda się zdobyć środki na remont do maja roku 2002 to najpóźniej w lipcu powinny rozpocząć się prace przygotowawcze do remontu.

W późniejszym terminie Rada zbierała się praktycznie co tydzień. Działo się to często bez udziału Jacka Żebrowskiego, który z powodu swoich zajęć nie miał czasu na te spotkania. Rada Otrycka spotykała się w lokalu C.D.N. na warszawskiej Starówce lub w nadwiślańskiej Syrence. Podczas tych spotkań rozważane były wszelkie problemy, które związane były z Chatą i Klubem.

Oto lista imprez zorganizowanych na Otrycie i nie tylko, oraz kwestie, którymi zajmowała się Rada w ostatnim czasie:

1. W listopadzie na Otrycie przez kilka dni przebywała grupa związana z kanałem IRC #bieszczady. Pozwoliło nam to na zaistnienie na tak nośnym forum, jakim są właśnie grupy Ircowe. Osoby związane z tą grupą były bardzo zadowolone z pobytu na Górze.
2. Organizacja imprezy wigilijnej w pubie C.D.N. Na spotkaniu zjawilo się sporo osób, nie tylko tzw. „aktualnych” Otrytczyków.
3. Za imprezę sylwestrową w tym roku odpowiadał Grzegorz Kajdrowicz. Impreza ta po raz kolejny ściągnęła osoby, które pierwszy raz były na Otrycie. Z kilkoma z nich udało się nawiązać stałą współpracę.
4. W lutym 2002 roku miał miejsce na Otrycie obóz koła naukowego socjologów z Uniwersytetu w Białymstoku. Celem obozu była prezentacja prac naukowych członków koła, dyskusje na ich temat,

wymiana refleksji i spostrzeżeń uczestników. Tematyka prac obracała się wokół różnorodnych kwestii, np. subkultur młodzieżowych, sytuacji rodziny itp. Obóz uznany został za udany, uczestnicy wyjeżdżali z silnym postanowieniem kontynuacji inicjatywy w latach następnych. W zamierzeniu obóz ma być rozszerzony o koła naukowe socjologów z innych ośrodków akademickich w Polsce.

5. Przed Świętami Wielkiej Nocy ponownie udało nam się spotkać w pubie C.D.N na tradycyjnym „jajeczku”.
6. Na początku roku nawiązany został ponowny kontakt z Chrystianem Belwitem. Jego list otwarty do Otrytczyków drukujemy poniżej. Baltazar zaproponował i zorganizował zrzutkę na gitarę dla Christiana Belwita. Dzięki hojności Członków Klubu (ale nie tylko ich) udało nam się zebrać pieniądze na ten cel. Gitara wraz z twardym futerałem została zakupiona i zawieziona do Wrocławia gdzie Baltazar wręczył ją Christianowi. Pod koniec czerwca Baltazar przywiózł Belwita na Otryt, na którym gość nasz spędził dwa tygodnie. Sam Belwit bardzo sobie ten pobyt chwalił. Był też bardzo wdzięczny za gitarę i pamięć osób związanych z Chatą. Ta pamięć i gitara dały mu siły na tworzenie nowych utworów. Przez wiele osób, także niezwiązanych z Klubem został ciepło przyjęty.
7. W maju zorganizowano tradycyjne już obchody Święta Pracy. Podczas kilku dni poprzedzających to święto na Otrycie bawiło się około 20 osób. Maksymalna liczba osób w Chacie to 70 osób. Liczba ta była niższa od liczby z roku ubiegłego ale i tak zabawa była przednia. Wzorem poprzedniego roku zorganizowano pochód nad San zakończony ogniskiem.
8. Pod koniec czerwca już po raz trzeci odbyły się Otryckie Dni Filmowe pod przewodnictwem Ani Domaradzkiej i Patryka Słowickiego. Przegląd odniósł duży sukces, brało w niej udział około 20 osób i został bardzo pozytywnie oceniony przez uczestników. Relacja Jurka poniżej.
9. Tuż po Dniach Filmowych odbył się obóz integracyjny dla Stowarzyszenia konserwatywnych liberałów KOLIBER. Nad obozem czuwał organizacyjnie Jan Wasilewicz. Obóz, można rzec, odbył się w idealnym terminie, gdyż w tym czasie Chatę odwiedziło chyba z 5 turystów (sic!).
10. W czerwcu pojawił się problem związany z etatami dla gospodarza Chaty. W poszukiwaniu możliwych wyjść z sytuacji oraz w realizacji kolejnych pomysłów na rozwiązanie tego problemu bardzo pomogli Patryk Słowicki i Jarek Frackowiak dość dobrze orientujący się w meandrach uniwersyteckiej rzeczywistości. Przy zaangażowaniu władz Instytutu Socjologii, Patryka, Samorządu UW, Samorządu Socjologii oraz Rady Otryckiej cały czas prowadzone są rozmowy na temat renegotjowania umowy. Na razie jest za wcześnie by cokolwiek powiedzieć o efektach tych rozmów.

Bardzo pozytywnym zjawiskiem w działaniach Rady jest częste spotykanie się jej członków i dyskutowanie zaistniałych problemów na bieżąco. Pozwala to na stałe „trzymanie ręki na pulsie” wydarzeń i powoduje, że nie ma zaległości w sprawach do załatwienia. Rada nawet jeżeli się nie spotyka to jest cały czas w kontakcie. Komunikację można uznać za wzorową.

Jan Wasilewicz

Obozy zerowe w sierpniu 2001 roku

W ubiegłym roku zostały zorganizowane dwa obozy zerowe:

1. **Obóz zerowy Instytutu Filozofii UW - sierpień 2001:**

Obóz integracyjny dla nowoprzyjętych studentów filozofii został zorganizowany przez Samorząd Instytutu Filozofii. Podczas obozu robiono krótkie wycieczki, ogniska, ale przede wszystkim dyskutowano. Poza długą rozmową o poezji, przeplatana recytacjami, spotkania opierały się na lekturze tekstów. Czytano: Bocheńskiego, Derridę, Hume'a, Rorty'ego, Swieżawskiego i Wolniewicza. Dr Adam Górniak wygłosił wykład poświęcony Uniwersytetowi, studenci IF poprowadzili "przetrwaliak", czyli przedstawienie studentom roku "0" kilku praktycznych informacji na temat studiów. Efektem wyjazdu są trwałe (widać to do dziś) przyjaźnie, aktywne włączenie się uczestników obozu w życie uniwersyteckie oraz publikacja Doroty Szymonik w studenckim magazynie filozoficznym "Prezentacje" poświęcona zerówce.

2. **Obóz zerowy Instytutu Socjologii UMK - sierpień 2001:**

Obóz zerowy socjologii z Torunia odbył się już po raz czwarty z rzędu. Pogoda sprawiła, iż odbyło się sporo wycieczek po górach. Prowadzone były zajęcia informujące przyszłych studentów o regułach i możliwościach Uniwersytetu. Obecny był dr Tomasz Marciniak, który oprócz próbnych zajęć ze Wstępu do Socjologii opowiadał o swoich badaniach społeczności Ormian, Łemków i Ukraińców na ziemiach polskich.

Ustne sprawozdania organizatorów zanotował
Igor Czajka

Kalendarium „remontów” ciąg dalszy

Po pierwszej fali, stosunkowo częstych jak na „erę nowootrycką”, wyjazdów remontowych nastąpił okres stagnacji. Wprawdzie sporo zostało już zrobione, jednak Chata wciąż wymaga dużego wkładu pracy i wielu rąk chcących jej pomóc. Tych ostatnich zaczęło nam ostatnio brakować.

Dodatkowym, a może największym utrudnieniem jest nieustający brak stosownych środków finansowych na dokończenie najważniejszych i najpilniejszych prac.

Od czasu, gdy duet Wojtków naprawił kilka największych dziur w dachu, niewiele w Chacie się zmieniło.

Pojawiają się też ciągle nowe problemy. Posłuszeństwa odmówił nam nienajmłodszy już agregat prądowców. W świetle zbliżających się Dni Filmowych nie była to sprawa bez znaczenia. **Majowy** wyjazd do Agencji Mienia Wojskowego w Toruniu zaowocował zakupem drugiego egzemplarza podobnego weterana. Z dużą pomocą Magdy Linkiewicz przewieźliśmy agregat do Dwernika. W drodze powrotnej zabraliśmy zepsutego, wysłużonego „staruszkę” do naprawy do Krakowa.

Wiosną tegoż samego, 2002 roku, znów nie pozwolił zapomnieć o sobie duet Wojtków. Tym razem zajęli się otoczeniem Chaty. Odbudowali

zniszczone w czasie zimy wiatę oraz wyremontowali ławki przed wejściem. Zmiany te rzucają się w oczy już w pierwszych chwilach po wejściu na Górę.

W **sierpniu** Baltazar przywiózł z Krakowa naprawiony agregat.

Niestety, jest to wszystko, co udało nam się zrobić w ostatnich miesiącach. Silnie wierzę jednak w to, że czas niemocy twórczej szybko w nas wszystkich minie i znowu będziemy mogli razem popracować nad „odmłodzeniem” bliskiego nam miejsca.



Marcin Ząbek

III Dni Filmowe na Otrycie

Trochę przypadkowo jestem powołany do zdania relacji z tej wspaniałej imprezy. Raz, że widziałem jej początek, środek i koniec; dwa: znam dobrze organizatorkę - Anię - zaś Patryk wskazał mnie swym długim palcem: „Napiszesz relację..”

Wspomniałem, iż Dni były wspaniałe - i wyjątkowo czuję, że wiem o czym piszę. Udało się wciągnąć do Chaty wielu młodych adeptów socjologii, którzy nigdy wcześniej się Tam nie spotkali. Większość uczestników Dni stanowili studenci IV roku socjologii, a dodatkowo w Chacie był niesamowity Chrystian Belwit, porównywany do Włóczykija z Muminków Mirek z Łodzi, wpadał Prezes Klubu. Bezskutecznie na filmy czekała czwórka z Wrocławia, nie wspomnę o przelotnych grupkach namiotowo - wyalienowanych.

Początkowo Dni stały pod znakiem kłopotów technicznych. Wojtek założył Otrycki Zakład Przewozu Agregatów, którego zielony pojazd regularnie kursował na dół i z powrotem. Gdy już mieliśmy prąd szwankowało video, ponoć z winy słabej jakości kaset. Na szczęście dzięki agrafce łączącej jakieś kabelki było stereo... Cudna Ania - operator - poradziła sobie ze wszystkim budząc niekłamany podziw pseudo fachowców i licznych o tej porze roku świetlików, tłumnie przylatujących w okolice Chaty..

Dni Filmowe zaczęliśmy ambitnie, od „Straży przybocznej” Kurosawy. Poczynania dzielnego samurajskiego szeryfa z powołania zostały przyjęte z szacunkiem acz niezrozumieniem. Następnego ranka odbyła się bardzo poważna dyskusja nad sposobem wyboru filmów. Pomyślicie „Rejs” - błędnie. Tak się złożyło, że przy nowych ławach przed Chatą zebrał się kwiat modułu formalnego z Instytutu Socjologii i dyskutanci przez godzinę gorącej debaty nie powiedzieli ani krztyny bzdury! Ostatecznie wybrano metodę polegającą na rozdzieleniu trzech równoważnych głosów. Tak się jakoś złożyło, że metoda okazała się niekonkluzywna...

Cokolwiek byliby ustalone Otryccy Elektrycy Wojtki wyłożyli kwestię jasno: dajemy prąd i ma być „Shrek”. Wieczorem obejrzelśmy więc ów wieloznaczny film oraz „Wilcze echa”, bez których już nie wyobrażam sobie Dni Filmowych. Dzielne przygody ex chorążego Słotwiny walczącego z bandą Moronia oraz koleje romansu Tekli i Aldka Piwka na tle okolic Otrytu można porównywać jedynie z innym DKFowym klasykiem - „Rękopisem..”.

Kontynuując wątki azjatycko - szeryfowskie zobaczyliśmy „Ghost Doga” Jarmuscha. Pół Kominkowej szeptało „Power in wisdom” i kiwała głowami w rytm basów RZA, drugie pół spało... Kolejnego dnia „Blask”, podczas którego co poniektórzy podpatrywali metody



podszczypywania kobiet w kościele oraz „Fight Club”, który jako jedyny wzbudził kontrowersje i był przedmiotem dyskusji przez dwa dni. Na szczęście byli wśród nas schizofrenicy, domniemani zbawcy ludzkości i miłośnicy przywalenia komuś w mordę potrafiący zrozumieć potrzeby przystojnych bohaterów tego filmu i wyjaśnić to delikatnym (choć po bieszczadzku twardym) paniom.

Ale trzeba przypomnieć, że w czerwcu ciemno robi się dopiero po 20. Coś trzeba było robić w dzień. Trafiła się świetna pogoda, więc sporo było wycieczek w miejsca bliższe i dalsze, które z chęcią podpowiadał Wojtek. W pewnym momencie pogoda była aż za dobra, to zaś spowodowało kłopoty z wodą. Za to kąpiel w dopływie Sanu sprawiała przyjemność niezwykłą, zwłaszcza że niedaleko w Dwerniku młodzi ludzie - muzycy? - otworzyli nową knajpę z dobrą muzyką i fatalnym żarciem.

W samej Chacie muzycznie było nieźle. Porządnych gitarzystów było więcej niż gitar, szybko się dostroili i naprawdę wymiatali. Dodatkowo Belwit udanie wprowadzał nowoprzybyłych w otryckie melodie i wybaczyć można mu straszliwe wycie „Don't let me down”. Szkoda że Igor ze swą harmonijką dojechał po imprezie bo byłby już bigband, a i bongosów psychologów wszystkim brakowało!

Niedyskretnie wypytywałem uczestników o wrażenia. Wszystkim się podobało, wręcz PODOBAŁO. Kolejne osoby poczuły magię Chaty, z czego pozostaje się tylko cieszyć - bo wszak jest bynajmniej nie obojętne.

Jerzy Kołaczyński

List otwarty Chrystiana Belwita

Witajcie!

W tej chwili jestem w nastroju kiedy przypomina mi się Otryt. Pierwsze spotkania, które - co bym nie powiedział - wywarły na mnie wielki wpływ. To nie to, co w mieście gdzie wśród zupełnie cudzych ścian i krętych ulic świat zupełnie mi obcy. W Bieszczadach to zupełnie coś innego, nawet „kłótnie” są czymś pouczającym albowiem w Bieszczadach natura nie znosi dwulicowości.

W tej „Chatce Socjologa” mogłem nieco poznać siebie poprzez innych. Zdarzały się cudaczne sytuacje, które w mieście przewijają się tylko w łagodnym śnie. Zdaję sobie sprawę z tego, że piszę to nieco ogólnikowo, ale coś dokładnie opisanego traci jakiś swój swoisty koloryt i blask.

No bo popatrz, jak tu opisać fakt, gdy siadywałem na szczycie jednej z najwyższych sosen czując się jak ptak szykujący się do lotu, albo jak z psem Borysem ganiałem po północy po zielonych

przestrzeniach (O, a pamiętasz Zieloną?). A to wiadrem z wodą ze strumyka oblewałem swoje chuderlawe ciało na które nie chciała spojrzeć żadna dziewczyna (ach te cholerne gabaryty!). Przecież w jednym z tekstów piosenki „O jesieni”: „Biorę jesień w ręce swe...” później, że

„w wiadrze wody widzę twarz
nad nią pochylony las
a nade mną jego cień
znowu niesie jakąś pieśń...”

Zdradzę to, bo pewnie inni też (o ile mają czas i ochotę) czytają czy też słyszą. Ów tekst przyszedł mi na myśl wtedy gdy rzeczywiście w wiadrze wody odbijały się drzewa a na dodatek wpadł jakiś liść i poruszył wodę w wiadrze. Oto na przykład w Arturówce powstała piosenka pod tytułem „Domek w lesie”: „mam domek w lesie” etc., co się naprawdę wydarzyło - nic nie zostało zmyślane. Albo tekst „Zasypiające góry” pisane na polanie, w którym to „utworze” chciałem chwycić klimat, który teraz czasem innym przekazuję ciągle mając to przed oczyma. Większość jest pisana na Otrycie. Na myśl mi przyszedł tekst piosenek, który napisałem już w mieście pt. „Jeśli sprzedasz swoje marzenia”:

Jeśli sprzedasz swoje marzenia
myśląc, że czas dorosłym być
zaczyniesz bać się własnego cienia
zaczyniesz ze swoich marzeń drwić
i wtedy wszystko wyda się puste
niedośniony urwie się sen
może zobaczysz w obiciach luster
swój zwyczajnie płynący dzień
Ref.: A przecież może być inaczej
Może kolorowy spaść deszcz
Porozwieszane zdjęcia na tęczy
i fioletowy śnieg

W fotelu w kinie na kolejnym filmie
uciekasz od swoich spraw
od wyobrażeń, od swoich marzeń
wciąż chcesz być tam,
nie będąc tu

Ref.: A przecież...
Chwila jak film szybko przemija
w dziwnej historii płacze się świat
chcąc nie chcąc musisz jednak wyjść z kina
na swą ulicę niepewnych lat.

Ale to jakby coś innego niż „Bardziej znikąd niż skądkolwiek” czy „Kolejna podróż”. Myślę, że wiele tekstów macie, a ja doprawdy nie wiem jaki wybrać. Ileż to lat, a wydaje mi się, że to co najwyżej wczoraj. Wszystkie teksty, które przesłałem oddaję w Wasze pełne życzliwości ręce. List może nieco chaotyczny, z tego wynika, że w ogóle się nie zmieniłem poza pewnymi „szczegółami”.

Aby dalej pisać w nieco uporządkowany sposób musiałem wypić parę piw, zresztą dopiero jest godzina 2.40 a ja rano muszę wyjść z psami. Jakoś nie mogę zmienić swego trybu życia. Może dlatego, że w dzień nie potrafię się skupić. Gdy tak pomyślę, że już nowe

„pokolenie” Otrytczyków... ho ho toż to nie dziwota, że czas wcale nie ucieka, ale zarazem go nie przybywa.

A w mieście w istocie nie wiadomo komu ufać, kogo się bać - nie dziwota, że można zwariować, gdy każdy krok urasta do rangi problemu.

A pamiętam Malinę, Ariadnę, Kliszkę, Józwiaka, Szczupłego, Małego, Albiego co to żyje ze starszą od siebie (zupełnie tak jak ja, ale ja na zasadzie znalezionej, zaszczonej, zresztą wcześniej znałem Andrzeja Waligórskiego św. pamięci). Często Monika - kiedyś byłem z nią na Otrycie - pisze adres Aleksandra Waligórskiego (Chrystian Belwit). Teraz mieszka z mężem gdzieś w Alpach, ale co jakiś czas się odzywa, innymi słowy nie tracę z nikim kontaktu.

Gdzieś w połowie lutego przyślę Wam ksero mojego pierwszego tomiku wydanego dzięki życzliwości znanego prozaika i poetę Stanisława Srokowskiego. Piosenek jeszcze żadnych nie wydrukowałem, mimo że czasem z nimi występowałem i to powiem nieskromnie z niezłym skutkiem. Może coś sugeruję. Nie wiem. Parę audycji w radio, jakaś zajawka w telewizji, ot, tak sobie żyję (choć na prawdę to tak zadowolony z siebie zupełnie nie jestem).

Z Otrytu pamiętam wiele osób i każda z nich z osobna, to jakiś świat. Nie taki jak mój - pełen sprzeczności.

Ale dosyć tego gładzenia, za dużo piszę o sobie jakby było o kim (cholera! nie wyrosłem z egocentryzmu)

Całuję, ściskam gdzie chcecie i jak chcecie.

Jeszcze raz dla Wszystkich wszystkiego co sympatyczne i z dobrem się kojarzy



Christian Belwit

Wrocław 28.01.2002.

Porozmawiaj ze mną
nie podrzucaj mi
recept na życie
gdzie milczenie
zakryte słowami
plącze się w domysłach

Porozmawiaj ze mną
bym nie mógł
skończyć tego wiersza...

Chrystian Belwit

MOJA HISTORIA OTRYTU

Mój Klub Otrycki

Do Chaty Socjologa przyjeżdżałem, wiosną, latem i zimą, w latach 1976-1983 i do dziś myślę o pobytach tam jako o WAŻNYCH w moim życiu wydarzeniach.

Gdzieś w maju 1976 - kończyłem akurat IV rok na fizyce na Hożej - zobaczyłem na Uniwersytecie plakat: coś ma się dzieć niezwykłego na grzbiecie Otrytu. W ciągu lat studenckich całe tygodnie spędziłem na włóczęgach po Beskidzie Niskim i Bieszczadach, ale Otryt był na uboczu i wcześniej tam nie trafiłem. Zapowiadano dyskusje naukowe, filozoficzne, działania artystyczne. Wylądowałem na spotkaniu chętnych prowadzonym przez Heńka Kliszkę, wtedy asystenta w Instytucie Socjologii UW.

Były to lata Gierkowskiego otwarcia na świat (ja sam i większość moich kolegów załapywaliśmy się na wyjazdy na Zachód) i propagandy sukcesu (Polska Ojczyznę Ludzi Świadomych, Kwalifikowanych, Ambitnych). Akurat w 1976 system miał się zacząć gwałtownie załamywać, ale wtedy nikt tego jeszcze nie przewidywał, również po strajkach w Radomiu i Ursusie (o których wyczytałem w gazecie po dotarciu, po dwutygodniowej samotnej wędrówce przez Pogórze Dynowskie, na Otryt).

Były to też lata, kiedy echa ruchów kontrkultury do końca nie przebrzmiały - choć miejsce po hippisach, na Zachodzie na razie, zaczęły gwałtownie wypełniać religijne ruchy Nowej Ery. Po Polsce natomiast jeździli emisariusze Teatru Laboratorium Grotowskiego, obiecujący wizję Nowej Wspólnoty Międzyludzkiej, odartej z fałszywych masek, skrywających nasze lęki lub narzuconych przez społeczne konwencje. Aby wyjaśnić ówczesną sytuację, muszę cofnąć się nieco w czasie.

Rokiem wielkiego przełomu był dla mojego pokolenia (a bardziej dla ludzi o kilka lat ode mnie starszych) 1968. I ta na wiele sposobów. Zaczął się właśnie, pobudzony książką Thomasa Kuhna (1962), wielki filozoficzny odwrót od scjentyzmu, a zwrot w stronę kulturowego relatywizmu; w 1965 zakończył obrady II Sobór Watykański, rozbijający mury watykańskiej „oblężonej twierdzy”; w 1967 ukazał się „Stg Pepper's Lonely Hearts Club Band” Beatlesów i „Are You Experienced” Hendrixa - muzyczne manifesty ruchu hipisów. U nas w 1968 odbyła się premiera „Apocalypse Cum Figuris” Teatru Laboratorium. W tym samym czasie studenci demolowali Paryż, a wojska Układu Warszawskiego likwidowały czechosłowacki „socjalizm z ludzką twarzą”. Gorączka tego okresu okazała się krótkotrwała. W 1969 festiwal w Woodstock zdawał się zapowiadać nastanie Ery Wodnika, okazał się epitafium. Ruchy kontrkultury zostały spacyfikowane, perswazją lub siłą (czy to agenci FBI zabili w ciągu kilku miesięcy Hendrixa, Joplin i Morissona, pewnie nigdy się nie dowiemy). Czechosłowaccy reformiści podjęli współpracę z okupantami.

Heniek w 1968 r. w ZMS-owskich pisemkach (a może były to pisemka równie komunistycznego Związku Młodzieży Wiejskiej?) piętnował marcowych „wichrzycieli”. Marzec 1968 był jednak - o czym trzeba pamiętać - wynikiem rozgrywki wewnątrzpartyjnej, w której jedynie wykorzystano niechęć większości studentów do realnego

socjalizmu. Heniek miał własną, coraz wyrazistszą wizję komunizmu. Nie był w tej wizji osamotniony.

Kiedy w 1971 zaczynałem studia, kulturowa oferta klubów studenckich była znakomita. Prowadziło te kluby Zrzeszenie Studentów Polskich (ZSP), organizacja apolityczna, a jeśli już, to raczej anty- niż prokomunistyczna. Działał też komunistyczny Związek Młodzieży Socjalistycznej (ZMS), ale nikt prawie się tym nie przejmował: z perspektywy mojej i moich przyjaciół, pozostawali zamknięci we własnym getcie. W rok później zaczęto ZSP likwidować, tworząc - z połączenia ZSP i ZMS-u - Socjalistyczne Zrzeszenie Studentów Polskich (SZSP). (Głównym w Warszawie młodym założycielem SZSP - z polecenia PZPR - był Włodzimierz Cimoszewicz.) Sam przy okazji likwidowania ZSP trafiłem do Pałacu Mostowskich, wówczas głównej siedziby Służby Bezpieczeństwa. Były jakieś szantaże, ale gdy w końcu odrzuciłem ofertę kapowania, nic mi się nie stało (jakaś drobna nagana z ostrzeżeniem do akt studenckich, bez dalszych konsekwencji) - SB miało swoją „ludzką twarz”.

Po zlikwidowaniu ZSP kultura studencka zaczęła błyskawicznie zamierać. Patrzyliśmy na to jak na zwycięstwo ZMS-u nad niezależną myślą. Wtedy nikt nie zdawał sobie sprawy z tego, że dla młodych zaangażowanych komunistów (wtedy nikt jeszcze nie wiedział, jak się sprawy w świecie potoczą: USA były ubabrane wojną wietnamską, a państwa socjalistyczne goniły Zachód i to pod wieloma względami) stworzenie SZSP jest końcem ich świata. Po przejęciu władzy przez ekipę Edwarda Gierka - politycznych pragmatyków - dla ideowych komunistów nie było już miejsca. SZSP stało się szkołą bezideowych aparatczyków - tych, którzy dziś tworzą elity SLD - dla których liczyła się wyłącznie kariera. Marksa, Engelsa i Lenina mieli w dupie. (Transformację ustrojową przeszli bez śladu żalu po deklarowanych niegdyś wartościach.)

Z perspektywy czasu myślę, że ta właśnie sytuacja wygnała Heńka Kliszkę i jego komunistycznych przyjaciół w Bieszczady - niezależnie od tego, co sami o tym wówczas sądzili. Gdy zabrakło dla nich miejsca w Warszawie, próbowali - chyba podświadomie - wrócić do korzeni, wskrzesić zamierające idee z dala od skorumpowanego, bezideowego świata nomenklatury partyjnej. (Zupełnie błędne jest w każdym razie twierdzenie w tekście „Historia Chaty”, że Chata Socjologa miała stanowić azyl, umożliwiający „swobodną wymianę myśli bez narażania się na niebezpieczeństwo inwigilacji ze strony UB”. Po pierwsze, nie przesadzajmy z tym SB (a nie UB). Po drugie, tego typu środowiska były silniej i skuteczniej inwigilowane niż dyskusyjne grupy na uczelniach warszawskich.)

Związki Heńka z działaczami partyjnymi były na tyle bliskie, a jego upór na tyle wielki, że zdołał załatwić dla realizacji swego - tak przecież niekonwencjonalnego - pomysłu, odpowiednie środki. Uzyskał dzierżawę terenu, materiały budowlane, środki na ich transport, opłacenie robotników itd. A były one niebagatelne (dziś zbudowanie Chaty kosztowałoby zapewne paręset tysięcy PLN).

Powrót do marksistowskich korzeni miał polegać na połączeniu pracy fizycznej z refleksją teoretyczną. Komunizm, w wizji Marxa, mieli wszak zbudować ludzie pracujący fizycznie („bezpośredni wytwórcy”). Już na samym początku program zaczął się walić: Chaty faktycznie nie zbudowali studenci. Ci, którzy zjechali na Otryt w 1973, opowiadali potem, jak to przez całe dni nie potrafiąno wykopać dołów do osadzenia betonowych słupów (tych, na których chatę osadzono). W końcu w ciągu dnia wykopali je świeżo przybyli nie-

studenci: Bill Ptasznik z kolegą. A zręby Chaty na wylanych już słupach wzniesli górale – którym od świtu do późnej nocy donoszono z dołu wódkę. Zrobiono serię kardynalnych błędów, zwłaszcza jeśli chodzi o izolację termiczną i ogrzewanie budynku (wykonawcą kominka, kuchni i pieca na piętrze był bieszczadzki zdun, Mieczysław Kijak, który co rok własne wytwory rozbierał i na nowo zestawiał – co niewiele pomagało). Tak wszystko się za realnego socjalizmu budowało i tak zbudowano w górach – zamiast nowej racjonalności powróciły stare błędy. A ile przy tym materiałów zmarnowano, długo by opowiadać.

Idee komunizmu nie tylko utraciły zwolenników w kręgach warszawskich Karierowiczów Nowego Typu. Myślę, że w latach 70-tych przestały być już w Europie „znakiem skutecznym” (ówczesne określenie Wojtka Józwiaka): duchową siłą, która ludźmi powoduje. Nie dało się ich wskrzesić również w bieszczadzkich ostępach. Do 1976 r. grupa Heńka popadła w dezorientację. Tego roku wniesiono jeszcze na plecach na górę komplet dzieł Marksa i Engelsa, również pełne (w granicach cenzuralnej dopuszczalności) wydanie Lenina. W sali kominkowej stało metalowe popiersie Lenina, a na maszcie nad Chatą powiewał czerwony sztandar (który wciągaliśmy śpiewając latynoską pieśń rewolucyjną). Ale co dalej robić, nikt nie wiedział.



Czy dlatego grono pierwszych Otrytczyków się rozsypało, czy może od początku wszystko było budowane na piasku, nie wiem. W każdym razie gdy pojawiłem się w Chacie bodaj 30 czerwca 1976, z grona pierwszych budowniczych pozostały ledwie resztki.

W następnych latach Heniek wciąż próbował. Zaprosił na Otryt grupę ZMS-owskich aktywistów z Huty Warszawa. Przez cały ten obóz byłem na Otrycie i oglądałem tę kompletną klapę: obraz świata i system wartości tych młodych działaczy robotniczych zupełnie nie przystawały do wizji młodych intelektualistów z Uniwersytetu Warszawskiego. (Ktoś z uniwersytetu napisał wtedy „Śmierć młodego inteligenta”, a Heniek długo tekst rozpowszechniał wśród przyjaciół.) Skoro nie robotnicy, to może młodzi artyści – sojusz myśli teoretycznej i sztuki. Pojawiło się w Chacie Socjologa zaproszone grono studentów warszawskiej ASP – i klapa była jeszcze gorsza. Jakoś wszystkie prawie produkty artystyczne, powstające na grzbiecie Otrytu, były wyjątkowo miernej jakości. Sami „artyści”, po wyprodukowaniu swojego baracha, do Chaty więcej nie wracali.

Kto na Otrycie pozostawał? To grono okazało się wręcz unikalne. Są w każdym pokoleniu ludzie, stanowiący przytłaczającą większość, którym jakoś – jak powiadali egzystencjaliści – SIĘ żyje, ale są i duchy niespokojne, poszukiwacze sensu życia i tego, jak żyć prawdziwiej. W tamtych czasach większość młodych Poszukiwaczy Wartości i Zmieniaaczy Świata dała się zaliczyć do trzech grup. Pierwszą stanowili katolicy, zwykle z duszpasterstw akademickich (nikt jeszcze nie słyszał wtedy o Ruchu Odnowy w Duchu Świętym). Drugą – szybko zanikający – komuniści. Trzecią niedobitki ruchów kontrkultury, wśród których rodził się wówczas quasi-religijny ruch Nowej Ery. Osobliwością Chaty Socjologa było to, że żyli tam razem komuniści i niedobitki hipisów, adeptów jogi czy para teatralnych praktyk Teatru Laboratorium. Katolicy, którzy pojawiali się w Chacie, natychmiast stamtąd uciekali. A nam – tym od Nowej Ery i od komunizmu – jakoś dobrze było razem.

Latem 1976 na łące na zachód od Chaty - w miejscu, z którego rozciągał się widok na Krzemień, Tarnicę i Halicz - zbudowałem „kapliczkę”: daszek z gontów, pod spodem fotel z rozwidlonej olchy i kamienny stół. Pod daszkiem wisiało zdjęcie Sri Ramany Maharishiego i fragment z wywiadu z nim: „Milczenie zawsze mówi; jest nieustannie płynącym słowem; a głos nasz tylko narusza i przerywa tę cichą wymowę milczenia. Wykłady i przemówienia mogą godzinami zajmować ludzi, a przecież nie czynią ich lepszymi. Milczenie natomiast jest czymś trwałym i wiecznym, podnosi całą ludzkość.” Z Lidką, która pomagała mi kapliczkę budować, ożeniłem się w grudniu tego samego roku. Zaraz po ślubie przyjechaliśmy na Otryt na obóz sylwestrowy (ten sam, o którym wspomina Wojtek Józwiak).

Jeśli o komunistów chodzi, to pierwszoplanową rolę odgrywali, obok Heńka, Olek Łazarski (na Otrycie od początku; w 2001 r. skończył życie samobójstwem), Jurek Szczupaczyński (na Otrycie od 1976; dziś adiunkt w INP UW), Roman Pluta (na Otrycie chyba przed 1976; pisywał wtedy o tym, że po zbudowaniu społeczeństwa komunistycznego marksści znikną, jako że marksizm stanie się naturalnym światopoglądem wszystkich ludzi; nie wiem, co obecnie porabia), Andrzej Raciborski (na Otrycie chyba od 1976; dziś dr hab. w Instytucie Socjologii UW). Osobną postacią był Tadeusz Olszański, który rozpaczał nad klęską rewolucji chilijskiej, dla mnie układał listę dzieł Marksa do przeczytania, a propagował wśród nas kulturę ukraińską (dziś jest aktywnym miłośnikiem Tolkienu). Włodka Marciniaka z tamtych lat nie pamiętam, przypuszczam, że podobnie jak Ewa Lewicka (później wiceminister Pracy i Polityki Społecznej w rządzie Jerzego Buzka) należał do grupy pierwszych pionierów, która szybko się wykruszyła. Nie wiem też, czy w ogóle bywał wtedy na Otrycie jego brat, Piotr Marciniak (jeden z liderów Unii Pracy, dziś ambasador w Mołdawii).



A kto z Nowej Ery? Wojtek Józwiak spędzał czas na lekturze Fryderyka Nietschego, sięgał też po teksty buddyjskie i zaczynał dowodzić nierealności czasu. Chodzący na bosaka Aby (Leszek) Dolata sam o sobie mówił jedynie „anarchista”. Chrystian Belwit czytał wszystko po trochu, a przede wszystkim pisywał wiersze, później zaczął śpiewać je, do własnych melodii, przy gitarze. Mirek Chałubiński wtedy jeszcze uważał się za marksistę, ale zaraz potem został jednym z najwybitniejszych w Polsce znawców Ericha Fromma. Komisarz (Mariusz Twardowski) pozował na Ukraińca. Czasem przyjeżdżał Paweł Karpowicz, później chyba opat jakiegoś klasztoru Zen. W 1979 lub 1980 schronienie na Otrycie znalazł nieżyjący już Artur Lignowski, hipis-buddysta, wygnany wcześniej przez czerwonych z Caryńskiego. Ja w tamtych latach czytałem Jiddu Krishnamurtiego (zob. krishnamurti.silesianet.pl) i Ludwiga Wittgensteina (zob. tekst mojej książki dostępny obecnie w free.ngo.pl/towitt) (w 2001 dostałem tytuł profesorski z filozofii - ale stało się tak na podstawie książek zupełnie innego rodzaju: „Racjonalna rekonstrukcja odkryć naukowych”, 1990; „Spór o racjonalność naukową”, 2000; „Fleck o społecznej naturze poznania”, 2000).

Wielu pamiętam, którzy też zasługują na wspomnienie, trzeba jednak ograniczyć tę wyliczankę do rozsądnych rozmiarów. Niech lepiej inni dopiszą własne wspomnienia, napiszą o Marku Ciecierskim, Romku Makowskim, a także o miejscowych: „ciotce” Dąbrowskiej i tylu innych.

Gazdował w Chacie Bill, czyli Benedykt Ptasznik. Miał psy, króliki, potem osła i kozy. Heniek czas jakiś próbował zdobyć dla Billa indeks studencki; Bill - który dla Otrytu porzucił życie w dolinach - stawał się coraz bardziej rozgoryczony. Przemieszkiwały z nim na górze rozmaite panny, żadna w końcu nie została.

Jednym z pomysłów Heńka - on był przez te lata inicjatorem prawie wszystkich przedsięwzięć, a jako jedyny z nas był w stanie załatwić, w kręgach działaczy partyjnych, potrzebne na ich realizację środki - było stworzenie pisma. Najpierw był w Warszawie dyskusyjny klub Sigma, jako Ośrodek Pracy Politycznej dla tych ostatnich Mohikanów, którzy uważali, że budowanie komunizmu to nadal sprawa wartości. Dla nich miały być stworzone COLLOQUIA COMMUNIA. Choć Heniek nie znał łaciny, uparł się przy łacińskim tytule - w rezultacie na okładkach pierwszych czterech zeszytów widniał niegramatyczny tytuł „Colloquia Communaе” (czyli „Wspólna rozmowy”). Te pierwsze zeszyty zostały, jak na ironię, opatrzone adnotacją „Materiały szkoleniowe dla aktywu SZSP. Do użytku wewnątrzorganizacyjnego” - wydrukowane w nakładzie 500 egzemplarzy były rozdawane za darmo. Pierwszy numer ukazał się latem 1979 r., trzy następne w 1980. Redagowało je Kolegium Otryckie, złożone z mieszkających w Warszawie bywalców Chaty Socjologa. W pierwszym numerze podano następujący skład Kolegium: Mirosław Chałubiński, Wojciech Józwiak, Henryk Kliszko (przewodniczący), Włodzimierz Marciniak, Marek Owiński, Leszek Popowicz, Jacek Raciborski, Jerzy Szczupaczyński. Ze składu znikli w następnych numerach Chałubiński, Owiński i Popowicz, a pojawili się Jerzy Bartkowski, Paweł Karpowicz, Rafał Krajewski i Tadeusz Popławski. Walczące o odnowę marksizmu i świadomości partyjnej teksty Aleksandra Łazarskiego, Henryka Kliszki, Włodzimierza Marciniaka, Romana Pluty, Tadeusza Popławskiego, Andrzeja Raciborskiego, Jacka Raciborskiego, Włodzimierza Wypycha, a także piszącego gościnnie Jana Kurowickiego, mieszały się z „alternatywnymi” pracami Wojciecha Józwiaka („Uwagi dla Sekcji Kultury”, „Dharma, czyli opętanie”), Wojciecha Ciechorskiego (o fenomenologii Innego) i Wojciecha Sadego („O przestrzeni, którą myśl stwarza wokół siebie”, przekład Wittgensteina „Wykładu o etyce”). Czwarty numer w całości wypełniała krytyka poglądów Leszka Kołakowskiego, dokonana przez Aleksandrę Żukrowską i Wacława Mejbauma - Heniek wracał w ten sposób do swoich dawnych kampanii przeciw marcowym rewizjonistom.

Gdy wybuchła Pierwsza (i w gruncie rzeczy Ostatnia) „Solidarność”, działania Klubu Otryckiego przeniosły się znów do Warszawy: tam działały się rzeczy wielkie, w których każdy upatrywał szansę dla siebie. Klubowe grono wydawało wtedy „Wspólne rozmowy”, ulotne broszury o komunistyczno - kontrkulturowym charakterze. Redagowali je Wojtek Józwiak, Krzysztof Markuszewski i inni; gdzieś mi egzemplarze przepadły, więc może ktoś przypomni redaktorów i autorów tych - naprawdę interesujących - pisemek.

Wszystko rozsypało się 13 grudnia 1981. Antykomuniści zeszli do podziemia (sami z żoną przez dwa lata knuliśmy ile sił, później

zapał przygasł). Wojtek Józwiak (w 1981 pracownik Regionu Mazowsze NSZZ „S”) pogrążył się w medytacji. Henryk Kliszko zaś podjął kolejną próbę wskrzeszenia komunistycznego ideału. Wraz z Olkiem Łazarskim, Jackiem Raciborskim, Jurkiem Szczupaczyńskim i innymi wydeptali dojścia do partyjnych decydentów – i uzyskali zgodę oraz środki na wydawanie dwumiesięcznika teoretycznego „Colloquia Communia”. Pierwszy zeszyt ukazał się jeszcze w okresie trwania stanu wojennego, jesienią 1982 r. Ze względów historycznych nosił numer 5. Zespół Redakcyjny tworzyli Otrytscy pierwsi generacji: Ewa Lewicka - Banaszak, Henryk Kliszko (redaktor naczelny) i Aleksander Łazarski, dołączył do nich Piotr Marciniak. Kolegium Otryckie utworzono jednak z ludzi z całej Polski i choć w 1982 i 1983 spotykaliśmy się we wrześniu w Chacie Socjologa, to zasadnicze prace redakcyjne nie wiązały się z Bieszczadami. W sumie do 1991 r. wydaliśmy 28 zeszytów i wciąż spotykam ludzi, którzy powiadają, że „Colloquia Communia” były najważniejszym pismem z pogranicza filozofii, lewicowej myśli społecznej i humanistycznej psychologii, jakie ukazywało się w Polsce w latach 1980-ch. Dzieje pisma, a także związanych z nim wydawnictw zwartych, wymagają jednak odrębnego opracowania.

Było w Kolegium paru Otrytczyków (Lewicka, Chałubiński, Łazarski, Marciniak, Pluta, Raciborski, Sady, Szczupaczyński), dla nas jednak dzieje „starej Chaty” skończyły się wraz z aresztowaniem w 1982 Billa. Miał obrzynek, z którego polował używając amunicji darowanej przez lokalnych milicjantów. Zastraszony (zaraz po ogłoszeniu stanu wojennego) przyznał się do posiadania broni, nie zdradził jednak, skąd brał kule. Ludzie z Klubu mocno próbowali wyciągnąć Billa z więzienia, nic to nie dało. W końcu i Heniek przeprowadził się z Chaty Socjologa na Wańków Dział.

Po kilkuletniej przerwie zaszedłem na Otryt bodaj w 1989 r. Po paru tygodniach, wędrując przez inne już Beskidy, ułożyłem piosenkę, na melodię wziętą od Łemków:

Stoi na Otrycie Chata Socjologa	d A7 d A7 d d	2x
Daleko od ludzi, daleko od ludzi za to blisko Boga		
	F F F F d A7 d A7 d d	2x
Była tu przed wojną ukraińska wioska		2x
Ale ich wywieźli, ale ich wywieźli i nikt się nie ostał		2x
Wiatr tu (tam) tylko szumiał, czasem ptak zaćwierkał		
Aż się zjawił Kliszko (2x) za wczesnego Gierka		
Marksistowski klasztor Kliszko chciał zbudować		
By pracując w lesie (2x) klasyków studiować		
Stało wtedy w Chacie popiersie Lenina		
Wielu różnych nieszczęść (2x) była to przyczyna		
I czerwony sztandar powiewał nad Chatą		
Dzisiaj jest ten sztandar (2x) do podłogi szmata		
Niejedna tu (tam) panna utraciła cnotę		
Ponoć jeszcze kilka (2x) ma na to ochotę		
Przez wiele lat Chatę Bill Ptasznik prowadził		
Aż go raz czerwony (2x) do więzienia wsadził		
Dzisiaj już czerwony swe utracił wpływy		
Pan Bóg nie rychliwy (2x) ale sprawiedliwy		
Dobrze na Otrycie gdy w butelkach wino		
Popijesz pośpiewasz (2x) prześpisz się z dziewczyną		

Na jesieni trafiłem w Warszawie na spotkanie Klubu, zaśpiewałem tę piosenkę - Komisarz słyszał (zawołał: „tak było”), może jeszcze pamięta. Jurek Szczupaczyński też słyszał. Zwrotek było chyba więcej; proponowałem, aby inni kolejne zwrotki dopisywali, tak by w końcu - drogą naturalnej selekcji tych udanych - powstała śpiewana kronika Chaty Socjologa. Ale już do Chaty i do Klubu nie wróciłem.

Wojciech Sady

Krótką (?) historia mojego Otrytu (w odcinkach)

Część I

1. Przydługi wstęp

Ech Komisarzu, nie dziwię się, że było Ci ciężko zabrać się do pisania (patrz jeden z ostatnich Biuletynów), ale jak tu odmówić Małgosi, szczególnie, że teraz to przecież Miłościwie Nam Panująca Prezesowa. Także i ja w ciężkich bólach zdecydowałem się napisać w końcu kilka słów. Jak się na koniec okazało, zajęło mi to dużo więcej czasu i papieru niż się spodziewałem...



* * *

Dla mnie historia Otrytu zaczyna się w styczniu 1984 (wcześniej była prehistoria znana mi jedynie z ustnych przekazów bardziej lub mniej sędziwych bazarzy). Zaglądając w tę zamierzczłą przeszłość zdałem sobie sprawę, że dziesiątki, setki wspomnień związanych z Tym Miejscem stanowią w mojej głowie straszliwie nieuporządkowany mizmasz - mieszają mi się daty, chronologia zdarzeń, ich logiczny (?) porządek. Zdałem sobie sprawę, że jedyną możliwością względnego ich uporządkowania jest przypisanie zdarzeń do konkretnych ludzi i że moja otrycka historia, to tak naprawdę historia ludzi, których tam poznawałem, z którymi tam żyłem. Ludzi, którzy byli tam zanim ja się pojawiłem oraz którzy pojawili się po mnie, tych którzy przychodzili i albo zostawali na dłużej, albo odchodzili po jakimś czasie, ale nawet Ci, których już na Otrycie nie ma pozostawili po sobie wyraźny ślad i w jakimś sensie ukształtowali także mnie - takiego, jakim jestem.

2. Na początku był Łoziński...

A właściwie Profesor Łoziński, bo na „ty” przeszliśmy dopiero ładnych kilka lat później. To on namówił do wyjazdu w Bieszczady grupkę nieopierzonych, świeżo upieczonych studentów psychologii. A my, zafascynowani jego osobą słuchaliśmy o tajemniczym, magicznym miejscu na szczycie góry i podjęliśmy decyzję, która dla mnie okazała się jedną z najważniejszych w życiu. Dominika, Czukcza, Baśka, Monika, Sandra, Hanka, Mutor, Martin, Alek, Lodzia... wszystkich nie wymienię. Wspinaliśmy się pod górę i człapaliśmy w dół w głębokim śniegu i siarczystym mrozie naszej pierwszej studenckiej zimy i byliśmy szczęśliwi. To nic, że kulig u Polańskiego się nie udał, bo konie i sanie nie chciały iść przez

głębokie zaspę; to nic, że południowy wiatr wywiewał z Chaty każdą, nawet najmniejszą kalorię, że wodę trzeba było wytapiać ze śniegu, a potem i tak przez noc zamarzała; to nic, że Witek wszystkich równo opierdalał za bezdurno – byliśmy szczęśliwi i dla wielu z nas na całe lata Otryt stał się NASZ.

Po jakimś czasie do tego pierwszego grona dołączały kolejne osoby, jak choćby Iza, Jacek Ochman czy moja późniejsza małżonka – Joanna. Seminaria, obozy naukowe (lub „paranaukowe”), a nawet terapeutyczne i oczywiście wszystkie wyjazdy niezorganizowane, czasem po kilkanaście razy w roku – choćby na chwilę – przez kilka lat Chata przeżywała niezły najazd psychologów (myślę, że niektórzy Otrytczyacy jeszcze to ze zgrozą wspominają...). Po latach większość tych ludzi jakoś się rozpiechła, ale nic to – tamte chwile zawsze pozostaną dla mnie bardzo żywym wspomnieniem. A wszystko przez Jurka Łozińskiego. Dzięki Jerzy!

3. Starzy Otrytczyacy

Nie sposób napisać o wszystkich, bo w tamtych czasach było ich jeszcze bardzo wielu. Jedni starsi, inni mniej, ale wszyscy dostojni, obnoszący się ze swoją starootryckością, mądrzy doświadczeniem lat spędzonych na heroicznym budowaniu Świętego Miejsca. Nie kpię (no może troszeczkę), mnie rzeczywiście imponowali i sprawiali, że chciałem wnikać głębiej w to miejsce, ten klimat, zobaczyć i poczuć tak jak oni potrafia.

Taki na przykład Szczupły – Redaktor Naczelny. Na początku trochę się go bałem, ale potem okazał się wspaniałym kompanem zarówno do rozmów (szczególnie o moich – jak przystało na młodego psychologa – problemach wewnętrznych), jak i do pracy czy zabawy. W dzień machający niestrudzenie siekierą lub kilofem, a wieczorami niedbale uwodzący wszystkie młode adeptki otryckości opowieściami o czasach Tytanów, kiedy to w dzień ciężka praca, pot i łzy, a nocą spirytus wiadrami i sperma po ścianach... Dzielnie wspomagał go w tym ostatnim zajęciu Filip – pierwszy poznany przeze mnie Prezes. Prawdziwa dusza towarzystwa, niestrudzony imprezowicz, przy którym trudno się było nudzić, ale i sprawny organizator z dobrymi pomysłami i umiejętnością wprowadzania ich w życie (np. wspólnie usunęliśmy z Regulaminu Chaty punkt o ciszy nocnej, gdy podczas jednej z imprez jacyś turyści zaczęli protestować, że głośno, że gitara, że 3 nad ranem...).

Był też oczywiście Komisarz, barwny swoim upowsko – komandoskim *image* (Rambo przy nim to mały pikuś), wydzierający się na wszystkich, że „zaraz nóż w stopę”. Jego wytwór alkoholowy zwany komisarzówką (na początku myślałem, że chodzi o córkę – tak zachwalał) urósł do miana legendy, zanim pierwszy raz dane mi go było spróbować. We wszystkim świetnie zorientowany, nieustannie spiskujący, plotkujący i próbujący czymś / kimś manipulować, ale w gruncie rzeczy – złote serce. Z wielką przyjemnością do dziś słucham jego opowieści o „tamtych czasach”, barwniejszych zresztą z każdym dniem. Jeśli chodzi o opowieści, to był też taki niepozorny gość – cichy, trochę msiowaty, emanujący spokojem i ciepłem, na tle rozedrganych, często neurotycznych dusz otryckich – Andrzej Grądzki. Z zamiłowania historyk, kronikarz, etnograf i animator społeczno-kulturalny. Z nikim tak dobrze nie siedziało się późno w nocy przy

kominku, w opustoszałej po trudach dnia i wieczora Chacie, patrząc w ogień, słuchając jego niespiesznych, leniwych wręcz galicyjsko - bieszczadzskich legend. Albo po prostu milcząc do siebie.

No i jeszcze Gierbisz, z niepowtarzalnym poczuciem humoru i drobnymi, od niechcienia rzucanymi złośliwościami, które mogły skończyć się płaczem ze śmiechu... lub ze złości - w zależności czy dotyczyły kogoś innego czy właśnie ciebie. Celował w doprowadzaniu niewiast na skraj załamania nerwowego. Niejednokrotnie pomagał mu w tym Kazimiera, wieczny (do czasu) kawaler, traktujący życie i płęć przeciwną z pewnym filozoficznym dystansem i swoistą wyższością. Wtedy jeszcze nie spodziewałem się, że to właśnie z nim spośród Starych Otrytczyków połączą mnie najtrwalsze przyjacielskie więzi, choć swojego czasu odradzał mi małżeństwo (i widzisz Krzysiu, który z nas dwóch ma zawsze rację?).

W tej gęstwinie mężczyzn bywały też oczywiście kobiety, ale w moich oczach tylko jedna z nich w pełni mogła dostąpić miana Starego Otrytczyka. Jedna, ale jaka. Kto z Was nie znał w tamtych czasach Ewy Lewickiej, ten nie zrozumie roli, jaką odgrywała jedyna w historii Kobieta-Prezes, potrafiąca żelazną ręką trzymać porządek na Otrycie, a równocześnie, we właściwy tylko niewiastom sposób wprowadzać atmosferę domowego ciepła i wspólnoty (jeśli tylko chciała).

Niektórym osobom pamiętającym tamte czasy, lub znającym je z opowieści innych, zabraknie tu pewnie wspomnienia o Heńkach - Banaszaku i Kliszce (Wielkim Animatorze) czy Wojtkach - Józwiaku i Sady, o Belwicie i ABYM albo o wielu innych osobach. Cóż, to w końcu nie „Prawdziwa historia Otrytu” tylko moja własna...

4. I nieco młodszy

Na początek dwaj przyjaciele z socjologii Jarek i Artur, szybko awansujący w strukturach Klubu aż do funkcji Prezesa (jeden po drugim, choć w odwrotnej kolejności, jeśli mnie pamięć nie myli). Pełni energii i młodzieńczego zapału potrafili łączyć (pozorne?) sprzeczności imprezowania i filozoficznej chwilami zadumy. Szczególnie w przypadku Jarka z jego gitarą, niewinnym spojrzeniem i skłonnością do słodkich, wermutowatych trunków dawało to wyjątkowy, zapadający w pamięć efekt. Trochę jakby zdystansowany Grześ Kostrzewski - ani stary, ani młody (oczywiście w sensie Otryckości), nie mogący do końca zdecydować czy jest macho jak Komisarz, czy jednak przeszkadzają mu pewne braki cywilizacyjne i siermiężność warunków. Jak wielu Otrytczyków niezbyt skłonny do zwierzeń i dłuższych pogawędek, ale dobry kompan do współbycia, nawet w dość ekstremalnych warunkach. Grzesiowi zawdzięczam wspaniałe „himalaje”, w których jeździłem w Bieszczady przez 12 lat - w życiu nie miałem takich butów i pewnie już nigdy takich mieć nie będę.

Jedną z najważniejszych postaci tego pokolenia - jeśli nie najważniejszą z nich - był Malutki. Na początku długopióry „hipis w podartych spodniach” - cichy, z nieśmiałym uśmiechem na ustach i nieodłączną gitarą w ręku. Rozkręcał się wraz z upływem czasu i nieuchronnym rozwojem otryckich korzeni, a w miarę rozwoju kolejnych imprez rozkręcał się jeszcze bardziej i grał, grał, grał... I do tego jeszcze śpiewał i to tak, że wszystkie panienki natychmiast się w nim zakochiwały i były gotowe rzucić się w ogień na jedno jego

skinienie. Ale cóż - on nie zwracał na to specjalnej uwagi (a może w ogóle tego nie dostrzegał?) pochłonięty swoją sztuką z jednej, a organizowaniem, animowaniem, Działaniem (tak jest - takim przez duże „D”) i przewodzeniem, a poza tym, i tak w głowie mu była tylko Ta Jedna... Jeden z młodszych wiekiem Prezesów, miłościwie nam panujący przez trzy lub cztery kolejne kadencje i bez wątpienia można by mu przyznać (dożywotni chyba) tytuł „Najdłuższego Prezesa Klubu Otryckiego”. Muszę wyznać, że okres, kiedy Malutki był Prezesem, a Marucha Gospodarzem (wróćę jeszcze do tego za chwilę) był i pozostanie dla mnie najwspanialszym czasem funkcjonowania Chaty i Klubu - to se ne vrati. Cały czas coś się działo - i w Chacie i w Warszawie. Obozy naukowe i remontowe, zerówki, festyny w Chmielu, działalność wydawnicza i oczywiście imprezy, jakich świat nie widział i atmosfera, do której tęsknię od lat. Kto nie widział Malutkiego w walonkach i czapce-uszatce, który mimo dręczącej go choroby próbuje trafiać siekierą w pień, ten nie wie ile stracił.

W tym mniej więcej okresie - bardzo dla Klubu płodnym - pojawiło się w kręgu otryckim wiele innych, młodszych (choć czasem tylko stażem) osób. No i wreszcie kilka niewiast, które na trwałe wpisały się w naszą historię (złośliwcy ukuli nawet na ich określenie termin „Ciotki otryckie”). Wśród nich: podbijająca męskie serca Ariadna o wyjątkowo ciętym języku, zupełnie nie przystającym do jej miłej oku powierzchowności; wspomniana już (choć nie z imienia) Malina, koło której nikt nie przechodził obojętnie - ta uroda, ten głos, te paznokietki malu-malu, etc.; Iza - wzór pracowitości, opiekuńczości i dobrego serca czy Ola - miła, delikatna, a przy tym wspaniała kumpel na każdą okazję, do tańca i do rózańca. Również wtedy mniej więcej „zaistniała” w środowisku otryckim moja przyszła żona - Joanna: przyjechała po raz pierwszy i zakochała się tak samo jak ja. Nie mogę też nie wspomnieć w tym momencie Bogny, która co prawda raczej koncentrowała swą działalność w Warszawie, ale stanowiła super ważny element spajający środowisko starszych i młodszych Otrytczyków także poza Chatą. Imprezy u Widłów przeszły oczywiście do historii, więc nie będę ich szczegółowo opisywał, bo - *primo*: sam nie wszystko pamiętam - i *secundo*: kto był ten wie, a kto nie był i tak nie zrozumie.

Wraz z opisanymi niewiastami w Klubie i okolicach przybywało też coraz to młodszych facetów, a niektórzy z nich, jak Przemek czy Mario nawet zostawali Prezesami. A w tzw. międzyczasie Kuba Fotograf starał się wszystko utrwalić na kliszach. I tak to się toczyło...

cdn...

Andrzej Pawlik

sterty urojeń
jak nieaktualne stosy
palących się gazet

a przyjemnie było
czasem poczytać

Chrystian Belwit